Ziemia Wschodnio Pruska







Rok IV. Luty 1932 r. Zeszyt II.

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK IV | wychodzi raz w miesiącu | LUTY 1932

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, rocznie 5,00 zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Mickiewicza 109.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464

H. Lewandowski.

Prusy Wschodnie a Polska.

Po raz pierwszy przemówił polski minister spraw zagranicznych z trybuny sejmowej w obronie mniejszości polskiej w Prusach Wschodnich. Nawiązując do wystąpień antypolskich w Dębowcu i Jedwabnie na Mazurach, oświadczył p. minister Zaleski, że rząd polski wyraża ubolewanie, że ludność polska w Niemczech jest pozbawiona warunków swobodnego rozwoju życia kulturalnego. Stwierdzam jednak — mówił p. minister, — że możliwość akcji rządu polskiego w tych sprawach wewnętrznych Niemiec jest ograniczona, gdyż poza terenem niemieckiego G. Śląska mniejszość polska w Niemczech nie jest chroniona żadnemi zobowiązaniami międzynarodowemi Niemiec, aczkolwiek uważam, że delegacja niemiecka w maja r. 1919 dawała dość precyzyjne zobowiązania. Kiedy delegacja upomniła się o ochronę mniejszości niemieckiej poza granicami Niemiec, w piśmie swem zakończyła swe wywody tem, że Niemcy ze swej strony są zdecydowane traktować na równych zasadach obcoplemienne mniejszości na swem terytorjum. Dnia 16 czerwca 1919 r. wyraźnie oświadczyły mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone, że przyjmują do wiadomości tę deklarację delegacji niemieckiej. Taki stan rzeczy, że jedne państwa mają ścisłe zobowiązania wobec mniejszości, a drugie nie mają, musi doprowadzić każdego miłującego sprawiedliwość do przekonania, że wyrównanie tej różnicy staje się koniecznością.

To oświadczenie polskiego ministra spraw zagranicznych wywołało w polskich sferach Prus Wschodnich bardzo korzystne wrażenia. Po tym kroku sfery te słusznie spodziewają się wszczęcia działalności dyplomatycznej, której celem byłoby ulżenie w ciężkiem bytowaniu mniejszości polskiej w Prusach Wschodnich. Choć akcja rządu polskiego, jak oświadczył minister Zaleski, jest ograniczona, to nie jest ona wykluczona, a więc możliwa. Możliwa, choćby na podstawie owej deklaracji delegacji niemieckiej na konferencji pokojowej w Wersalu. Należałoby też zbadać, czy ten osławiony artykuł 19 statutu Ligi Narodów, na który się Niemcy powołują, chcąc w drodze pokojowej zmusić Polskę do zmiany swych granic na ich korzyść, a który stanowi, że zgromadzenie Ligi może od czasu do czasu wzywać członków Ligi, aby przystąpili do ponownego zbadania traktatów, które nie dają się już stosować, oraz instytucyj międzynarodowych, których dalsze trwanie mogłoby zagrozić pokojowi świata, nie dałby się zastosować do tego konfliktu, jaki istnieje w sprawie ochrony mniejszości polskiej w Prusach Wschodnich między Polską a Niemcami. Zresztą każdy rząd ma wobec drugiego taką masę argumentów, które w stosownej chwili użyte, mogą zaważyć na szali takiego czy innego układu. Zapewne w stosunkach polsko-niemieckich po stronie polskiej nie brakłoby atutów w podobnej rozgrywce z Niemcami, jeśliby znalazła się dobra wola i zrozumienie faktu, że pozwolenie na podobne jak obecne traktowanie rodaków naszych w Prusach Wschodnich wielce szkodzi prestiżowi Rzeczypospolitej i czyni mocarstwowość Polski iluzoryczną. O tem powinien pamiętać rząd jak i wziąć pod uwagę wielkie znaczenie wzmocnionego żywiołu polskiego w Prusach Wschodnich dla bezpieczeństwa zagrożonej przez Niemców granicy polskiej.

Również z niemałem zadowoleniem notujemy coraz żywsze zajęcie się społeczeństwa polskiego niedolą braci naszych w Prusach Wschodnich. Wolno ale konsekwentnie wyrabia sobie opinja polska należyty sąd o dwóch miarach traktowania mniejszości: niemieckiej w Polsce i polskiej w Niemczech i wobec stałych przejawów pruskiego barbarzyństwa coraz skłonniejsza jest, co bynajmniej nie leży w mentalności Polaków, do zastosowania środków reakcji na członkach mniejszości niemieckiej w Polsce. Niemcy w Wersalu oświadczyły, że są zdecydowane traktować na równych zasadach obcoplemienne mniejszości na

swem terytorjum. Tymczasem rząd pruski nie tylko toleruje ale materjalnie bardzo wydatnie wspiera wschodniopruski „Heimatdienst“, którego celem jest zwalczanie mniejszości polskiej w Prusach Wschodnich, jak to pod przysięgą zeznał b. prezes tej organizacji Dr. Marks Jak można tedy żądać od społeczeństwa polskiego, by panowało nad usprawiedliwionemi odruchami oburzenia. Nawet przysłowiowa ślamazarność polska gotowa jest ostatecznie wyjść z rezerwy. Zdaje się, że wyczerpaliśmy wszystkie środki, aby przestrzec „Heimatdienst“ przed terorem członków polskiej mniejszości. Przestroga nasza spotkała się z lekceważeniem. Przejdziemy obecnie do środków uczciwej walki, lecz nieco ostrzejszych.

P. Sowa.

Oblicze Prus Wschodnich.

Uczeni niemieccy twierdzą, że Warmjacy i Mazurzy są pochodzenia praniemieckiego. chociaż mówią językiem polskim. Takich praniemieckich Polaków jest jeszcze w Prusach Wschodnich około 400.000. Oczywiście mowa polska, używana jest tylko w życiu prywatnem. bo w życiu publicznem jest zakazana!! Aby wobec zagranicy i własnych rodaków upozorować robotę germanizatorską twierdzą Niemcy, że ci polskojęzyczni mieszkańcy są barbarzyńcami i że trzeba tam szerzyć kulturę. Zaraz się dowiemy, co to jest kultura a kultura t. zw. Ostmarki w szczególności i na co się wydaje miljony.

Haniebną swoją robotę rozpoczęli w szkole, wiedząc, że to najpodatniejsze i najwdzięczniejsze pole działania. Już dziś po kilkuletnich takich wysiłkach widać owoce. Przykładów na to twierdzenie mamy dość, przytoczę tylko kilka. Było to w roku 1927, kiedy wysłano dzieci mazurskie do Hindenburga, aby oświadczyły, że kraina mazurska, to ziemia niemiecka. Widocznie piosenka, którą Hindenburgowi zaśpiewały „Gieriger Pole nimm weg deine Hand, deutsch bleibt unser Masurenland“ (chciwy Polaku, weź precz swą rękę, zawsze Mazury pozostaną niemieckie) spodobała się, bo wzruszony prezydent rzewnie dzieciom podziękował.

Kiedy w Jansborgu na Mazurach dzieci tą samą pieśnią się popisywały, odezwał się rektor Kuhn do nich temi słowy: „Wiem o tem, że płomienne te słowa wyryte są w sercu każdego śpiewaka mazurskiego i dlatego pozdrawiam ziemię mazurską jako punkt krystalizujący miłujących ojczyznę mężów“.

Nie dosyć tego, że katuje się dzieci mówiące po polsku, lecz wymyśla się coraz to nowe metody odstraszenia ich od mowy macierzystej. Nawet w podręcznikach szkolnych pluje się na Polskę i Polaków. Czytamy bowiem w elementarzu Dr. Webera i Schmidta takie zdanie: „Und euch ihr Slaven und Polacken ist deutsche Kraft seit lang bekannt“ („Pollacke“ jest słowem pogardy).

Co się stało z owym pedagogiem z Mazur, który oświadczył w gazecie nauczycielskiej: „Rok okupacji polskiej a koniec niemieckiej skorupy jajka polskiego na Mazurach i Powiślu pruskim“. Pedagodzy wyklęli go ze swej organizacji za to, że prawdę powiedział.

Niezliczonych faktów, świadczących o systematycznej i gwałtownej germanizacji dzieci naliczyć można setki. Powiadają Niemcy, że dzieci nie chcą nauki języka polskiego. Pozornie tak musi być, bo gospodarz, rzemieślnik a nawet robotnik, który pragnąłby szkoły polskiej, musiałby umrzeć z głodu, gdyż na każdym kroku bojkotowanoby i prześladowano go w „kulturalny sposób“.

Nie lepiej dzieje się w życiu religijnem.

Podczas, kiedy ludność polska, katolicka i ewangelicka jest nawskroś religijną, ambona Wiernych rozdwaja, szczuje się jednych na drugich i w niegodny sposób zaszczepia jad jednostajnego politykierstwa w dusze wiernych. Największe orgje ze słowem Bożem uprawiają pastorzy na Mazurach. W czerwcu roku 1927 na zjeździe artylerzystów w Królewcu, wygłosił pastor dywizyjny Mueller kazanie. Szumne jego słowa przeznączone dla nieuświadomionego wojaka obliczone były tylko na to, aby obudzić nienawiść do Polski. Oto wyjątek z tego kazania: „Kiedy Polacy bezczelną łapą sięgną po ten szmat ziemi, na którym stoimy i za którym walczyć chcemy do upadłego, a powiew ducha Bożego natchnie Niemców i poprowadzi ich przez bój do zwycięstwa, wtedy pobłogosław nas Boże“.

Modły podobnej treści wyszły z ust superindenta Dr. Moerhkego w Malborku, „a więc naprzód krzyżacy, godzina nadeszła, Pan jest duchem naszym, Bóg tak chce“.

Kazania pastorów, którzy w zapędzie krasomówczym idą nieraz za daleko, pobudzać mogą czasem do śmiechu. Kiedy pastor Burg przemawiał na obchodzie wojaków w Ełku, powiadają, że zauważono jak poruszały się szeregi chłopstwa na słowa przywódcy duchownego, „Głos trąbki jest hasłem Boga w niebie, słyszycie tam z nieba rozkaz: baczność! marsz — i komenda działała.

W katolickich kościołach księża nie wiele dyskretniej postępują z germanizacją powierzonych im owieczek. Kiedy do niedawna na procesjach Bożego Ciała i innych słyszeliśmy po większej części tylko śpiew polski, dziś już nie pozwolą naszemu ludowi ani jednej pieśni w języku polskim śpiewać. Nie zobaczymy też już owych ciekawych i dawniej popularnych „łosier“, bo kultura niemiecka wymyśliła inny rodzaj ofiary. Urządza się wycieczki pociągami, w których oczywiście nie wypada mówić ani śpiewać po polsku, gdyż obraża to uczucie niemieckie. Księża, którzy wychodzą ze seminarjum duchownego albo wcale nie władają językiem polskim albo też tylko słabo. Błędna wymowa i niedostateczne władanie językiem, zniechęcają wiernych do uczęszczania na kazania polskie. Pewien dostojny misjonarz oświadczył, że nawet **murzyni więcej korzystają ze Słowa Bożego, niż Polacy w Prusach Wschodnich.** Misjonarz bowiem, chcąc nauczać. przedewszystkiem znać musi język swoich wiernych.

Lud żywo reaguje na zaniedbanie obowiązków duszpasterskich ze strony księży i pastorów, czego jaskrawym dowodem jest tworzenie

się przeróżnych sekt religijnych na Mazurach i zasilanie szeregów komunistycznych. W bardzo ciekawy i śmiały sposób przedstawił księży tych, znany pacyfista prof. Quidde, oświadczając, że mowy duchownych ewangelickich i katolickich w Prusach Wschodnich brzmią więcej wojowniczo, niż mowy szefa armji przeciw Polsce.

Rzecz jasna, że szerzenie takiej „kultury", bo każdą działalność, która w jakikolwiek sposób szkodzi Polsce, nazywają Niemcy pracą kulturalną, wychowuje wśród Warmjaków i Mazurów ludzi z niewyraźnemi charakterami. Pełen pogardy mówi też o swoich rodakach pastor mazurski Skowronek z Trelkowa: „Mazurzy powinni lizać but, który ich kopie i kręcić bat na własną skórę".

Dalszym etapem germanizowania ludu polskiego są niemieckie towarzystwa pod przeróżnemi nazwami, których dążeniem jest tych, którzy wrogo są usposobieni, wcielić do wspólnoty kultury niemieckiej. W tym celu urządza się przeróżne festyny, zabawy, teatry i zjazdy, finansowane przez rząd, samorząd i inne towarzystwa. Przy tych okazjach szczuje się ustawicznie na Polaków. Wogóle w żadnej dzielnicy nie agituje się tyle za ponownym rabunkiem ziem polskich, jak w Prusach Wschodnich. Otóż kiedy delegacje Ostmarki zjechały się do Berlina, widniał na jednym sztandarze krzyżak, tratujący tarczę, na której narysowany był biały orzeł, a pod nim napis:: „cośmy stracili, nie może być stracone". W tym samym czasie komtur Dr. Schaefer wspomniał na zjeździe w Malborgu o braciach, którzy mieszkają zagranicą, „tęsknię za dniem, w którym braciom z zagranicy podamy ręce". Takich przykładów z zebrań i prasy przedewszystkiem zebrać można setki. Straszą naiwny lud t. zw. polskim strachem. Dla pastorów mazurskich ten strach polski to rzecz ważniejsza, niż kościół Boży. Przytoczę ciekawy i bardzo typowy przykład. Kiedy okazała się potrzeba zajęcia stanowiska wobec masowego tworzenia się sekt, które nie uznając różnic językowych i zarówno w języku polskim jak niemieckim odprawiają swe nabożeństwa, zjechali się pastorzy, aby coś uradzić. Otóż uradzili: słuchajcie! wysłać hołdowniczy telegram do Hindenburga następującej treści: „zaręczamy, że na wysuniętych posterunkach przy morzu słowiańskiem wytrwamy, aż znowu zabłyśnie niemiecka jutrzenka".

Nie dosyć Niemcom germanizowania ludu polskiego, uczucie niemieckie rażone było polskimi nazwami miejscowości. Nazwy te czysto polskie przetrwały czasy Bismarcka i Hohenzollernów, a obecnie zaliczać je można do przeszłości. Cieszą się z tego powodu pisma niemieckie, pisząc: „Nadzwyczajny to objaw, że wszystkie polskie nazwy miejscowości wypiera się przez nazwy niemieckie i przez to uwydatnia się także zewnętrznie charakter niemiecki Mazur i Warmji".

Jeżeli stwierdzamy, że tak się dzieje w Prusach Wschodnich za pieniądze — jedynie za pieniądze Berlina — a organizacją, która wyłącznie uzyskała monopol do tworzenia irrydenty i jątrzenia wśród ludu mazurskiego i warmijskiego, jest t. zw. „Ostdeutscher Heimatdienst", to chyba przyznamy rację nielicznym pismom niemieckim, iż działalność Heimatdienstu może tylko przysłużyć się do oczyszczenia niepewnych elementów wśród Warmjaków i Mazurów. — Warmjacy i Mazury przeszedłszy ogień chrzestny, hardo przeciwstawiają czoło robocie germanizatorskiej. To też napewno historja tych ziem kiedyś zanotuje, że właśnie dzięki robocie Heimatdienstu zbudzony został z letargu Mazur i Warmjak.

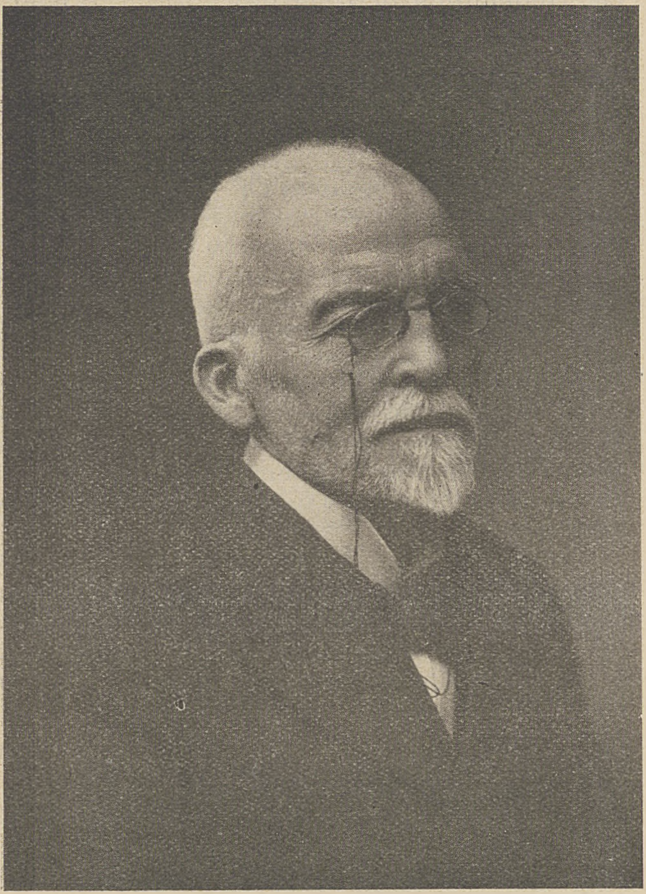
Antoni Osuchowski.

W Prusach Wschodnich nazwisko to jest dobrze znane. Dzięki niespożytej energji tego Polaka z Warszawy rozpoczęło się na Mazurach odrodzenie ruchu narodowego. On to był promotorem działalności braci Barków i Jaroszyka w okresie przedwojennym. Nazwisko jego na wieki związane będzie z historją walki o etnograficznie polskie dzielnice, wchodzące w skład b. zaborów pruskich, a jego działalność w charakterze prezesa Towarzystwa „Polskiej Macierzy Szkolnej" złotemi głoskami zapisana jest w dziejach walk o oświatę polską w b. Kongresówce.

Dziś, gdy w społeczeństwie polskiem coraz mocniej budzi się zaintersowanie dla pozostałych w jarzmie pruskiem rodaków i przejawia się dążność do utrzymywania kulturalnej łączności z Polonją zagraniczną, należy przypomnieć, że fundamenty tej pracy założył Antoni Osuchowski. Właśnie (w lutym 1932 roku) upływa 10 lat, gdy ten zasłużony działacz powołał do życia Towarzystwo opieki kulturalnej nad Polakami zamieszkałymi zagranicą im. Ad. Mickiewicza. Pierwszy zjazd Polaków z zagranicy w Warszawie 1929 r. podniósł wielkie zasługi Osuchowskiego dla Ojczyzny i w dowód hołdu i wdzięczności złożył wieniec na jego grobie. Obecnie, celem uczczenia jego pamięci wmurowana zostanie za zgodą Stolicy Apostolskiej tablica pamiątkowa w kościele Zbawiciela w Warszawie. Jednocześnie Towarzystwo im. Adama Mickiewicza zamierza wznieść nagrobek na cmentarzu Powązkowskim. Kto z naszych Czytelników jest w stanie złożyć ofiarę na cel upamiętnienia zasług ś. p. A. Osuchowskiego, zechce przesłać ją do Tow. im. Ad. Mickiewicza w Warszawie, ul. Ordynacka 5 lub przekazać na kono P. K. O. tego Towarzystwa Nr. 19.160.

Antoni Osuchowski, jako pierwszy w sposób dobitny i popularny zwrócił uwagę społeczeństwu polskiemu poza zaborem pruskim, rządom i społeczeństwom obcym na perfidną politykę Niemiec w stosunku do ludności tubylczej na prastarych ziemiach polskich. On to wskazał na to, że zaborcze i wiarołomne Prusy, powstałe z rozboju, godni spadkobiercy Krzyżaków, stanowiły zawsze i stanowią najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla całej Słowiańszczyzny. Kolebką dzisiejszej potęgi Prus, były hołdownicze Polsce Prusy Książęce, dzisiaj Prusy Wschodnie, których nietylko terytorjum, lecz i samą nazwę dla siebie zagarnęły. W prowincjach, oderwanych od Polski niezwłocznie rozpoczęto jawną politykę germanizacyj-

ną w celu doszczętnego wytępienia żywiołu polskiego. Dosyć przytoczyć osławioną gospodarkę Hoyma, szereg konfiskat i gwałtów, zadanych ludności polskiej. Słynny kanclerz pruski książę Hardenberg zaznaczył otwarcie, że „wyrzutki biurokracji pruskiej były posyłane na urzędy do prowincji polskich“. Feldmarsza-



Antoni Osuchowski
urodził się w Paryżu, dnia 13 czerwca 1849 r. jako syn emigranta, oficera polskiego. Po ukończeniu szkół rozpoczął praktykę adwokacką w Warszawie a równocześnie wciąga się w szeregi pracowników społecznych, w których przetrwał do końca życia. Gdy w r. 1886 powołał Bismarck do życia Komisję Kolonizacyjną z funduszem 100 miljonów marek, w celu wydarcia z rąk polskich odwiecznie polskiej ziemi, powstaje w Poznaniu Bank Ziemski, jako twierdza obronna przed zachłannością germańską, a duszą tej akcji jest Osuchowski. Wspiera równocześnie powstające pisma ludowe na Kaszubach, Mazowszu Pruskiem i Górnym Śląsku, organizując zarazem Towarzystwa Czytelń Ludowych. Po r. 1905 rozwija jako Prezes Polskiej Macierzy Szkolnej niezmordowaną działalność w b. Kongresówce, wspiera nadto Towarzytwo Szkoły Ludowej w Galicji Akademję Umiejętności w Krakowie. W r. 1915 zakłada z Ignacym Paderewskim i Henrykiem Sienkiewiczem w Vevey w Szwajcarji Generalny Komitet Pomocy dla ofiar wojny w Polsce. Gdy dochodzą do Warszawy smutne wieści z obleganego przez Ukraińców Lwowa powołuje do życia warszawski Komitet Obrony Lwowa. Był on jednym z pierwszych, który zrozumiał i doceniał sprawę Polaków zagranicą i od zarania swej pracy społecznej interesował się i wspierał rodaków na najbardziej zagrożonych terenach. Ostatnim jego czynem było stworzenie „Towarzystwa Opieki kulturalnej nad Polakami zamieszkałemi zagranicą im. Adama Mickiewicza“, które tak wiele zdziałało dla sprawy polskości zagranicą.

łek Bryen o jednym z takich dygnitarzy, który był postrachem dla Polaków pod berłem pruskiem, wyznał, że ten ciemięzca „kradł literalnie w kościołach i klasztorach, co się tylko dało“. Nie zerwano jednak z tym systemem, polegającym na mechanicznej asymilacji zajętych prowincyj, nie zdobyto się na wybór jedynie drogi bezwzględnego poszanowania odrębności polskiej kultury, stworzenia przez to zadowolonych obywateli kraju; zamykano oczy na tę prawdę oczywistą, że system wynarodowienia w nowszych czasach przy samowiedzy i rozwoju idei narodowościowej jest nieziszczalny, zwłaszcza w stosunku do wielkiego kulturalnego narodu, który w tej właśnie kulturze, znajdzie zawsze, świeże i niewyczerpane źródło siły odpornej i zasobów dalszego rozwoju.

Na takie oto prawdy oczywiste zwracał uwagę swą Ant. Osuchowski, budząc w narodzie ufność w własne siły, które ostatecznie uwolniły naród z pęt niewoli trzech zaborców. H. L.

Zrzeszenie Akademickich Kół Pogranicza Prus Wschodnich.

Duży krok naprzód w konsolidacji pracy społecznej na pograniczu Prus Wschodnich stanowi złączenie się Akademickich Kół Grajewian, Mławian, Łomżan, Ostrołęczan, Suwalszczan, Pomorzan, Myśli Mocarstwowej i Akademickiego Koła Macierzy Szkolnej w jeden związek pod nazwą „Zrzeszenia Akademickich Kół Pogranicza Prus Wschodnich“. Celem Zrzeszenia jest popieranie i koordynowanie wysiłków kół i towarzystw akademickich w kierunku podniesienia kulturalnego poziomu i poczucia obywatelskiego wśród mieszkańców pogranicza Prus Wschodnich.

W tym celu Zrzesenie nawiązało kontakt z organizacjami społecznemi, oświatowemi i gospodarczemi, położonemi na pograniczu lub mającemi kontakt z pracą kulturalną w Prusach Wschodnich, aby wspólnemi siłami podnieść poziom kulturalny i gospodarczy mieszkańców przygranicznych powiatów i w ten sposób oddziaływać na Mazurów, pozostałych pod panowaniem pruskiem. Zrzeszenie postawiło sobie również za cel informowanie społeczeństwa polskiego o potrzebach licznej mniejszości polskiej w Prusach Wschodnich, przez nieszczęsny wynik plebiscytu z r. 1920 więzionej nadal w pętach Czarnego krzyża.

W obronie Mazurów Pruskich.

W czasopiśmie „Oświata Polska“, organie Wydziału wykonawczego Zjednoczenia Polskich Towarzystw Oświatowych w Warszawie, znajdującym się pod znakomitem kierownictwem posła Jana Korneckiego wydrukowany został następującej treści apel do społeczeństwa polskiego:

Niema na świecie odłamu narodu, któryby tak był opuszczony i sponiewierany jak Mazury pruscy. Rząd pruski czyni wszystko, aby spaczyć duszę polską i zgnębić wszelkie poczucie przynależności do polskiego narodu; potwornę te manipulacje musiały w drugiem, trzeciem i czwartem pokoleniu wywrzec fatalne skutki. Lecz czy powinniśmy poprzestać na

wyliczeniu krzywd wyrządzonych naszym braciom Mazurom! Czas, abyśmy porzucili naszą bierność wobec pruskich zamiarów zupełnego wyniszczenia szczepu mazurskiego. Czas, abyśmy poznali ważkie znaczenie pasa południowego Prus Wschodnich dla bezpieczeństwa naszych granic i mocarstwowego stanowiska Polski. Mazury, oddzielone granicą polityczną, znajdujące się od tak długich lat w zasięgu wpływów obcej kultury,.powinny stać się nam bliskie, znane, drogie. Przez całą Polskę, wzdłuż i wszerz, rozbrzmiewać powinno hasło: „RATUJMY MAZURY...“

Jeszcze sprawa dr. Obitza.

I dziś jeszcze, kiedy zdawałoby się, że sprawa Dr. Obitza, w niekulturalny sposób wygnanego z asystentury uniwersytetu berlińskiego, powinna już przejść ad acta, odzywają się raz po raz głosy w prasie prowincjonalnej. Jak wiadomo interpelował dnia 24. 6. 31 r. (Małe zapytanie Nr. 2639, rok sejmowy L. 3079) poseł Kube z partji narodowych socjalistów pruskiego ministra spraw wewnętrznych, czy wdrożono przeciwko Obitzowi postępowanie o zdradę stanu. Minister, Sewering odpowiedział, że nie zaistniały prawne podstawy ku temu, że jednak na całą tę sprawę i na redakcję czasopisma mazurskiego „Cech“ zwracać będzie nadal baczną uwagę.

Łącznie z interpelacją i odpowiedzią ministra, która Hitlerowców nie zadowoliła, organ ich na Prusy Wschodnie „Preussische Zeitung“ ostro atakuje Worgitzkiego i żąda usunięcia jego systemu. Organ ten zwraca uwagę na wielkie szkody, które wyrządza ten system niemczyźnie zagranicą. Jemu to przypisuje wywłaszczenie niemieckiej katedry w Rydze, zamknięcie niemieckich szkół w Jugosławji, założenie pisma niemieckiego na Pomorzu „Pommereller Neuste Nachrichten“, które bierze sobie za wzór pastora Hensla „Pruskiego Przyjaciela Ludu“ i w końcu powstanie w Polsce Związku niemieckich, przyjmujących jako członków tylko Niemców, przychylnie usposobionych dla Polski.

Grudniowy zeszyt „Cechu“ powołując się na powyższą opinję, stawia Ministerstwu państwowemu następujące pytania:

1) Czy Ministerstwu jest wiadome, że wschodniopruski „Heimatdienst“ w Olsztynie uważany jest w opinji publicznej a nawet przez parlamentarzystów jako władza a przez sąd, jak to mieliśmy możność przekonania się w instancji odwoławczej w sprawie Obitza przeciwko fiskusowi, jako instytucja półurzędowa, mimo że organizacja ta stworzona została dla zwalczania mniejszości i z tego powodu po myśli artykułu 113 konstytucji powinna być uważana jako organizacja nielegalna“.

2) Czy Ministerstwu jest wiadome, że wschodniopruski „Heimatdienst“ otrzymuje pieniądze publiczne i że również urzędnicy, w szczególności nauczyciele i duchowni biorą udział w walce przeciwko Mazurom?

Stara Mazurska Piosenka Ludowa.

1. *Koniki zarzały w budzińskiej olszynie,*
Który ma być moim, nigdy ten niezginie.
2. *Koniki zarzały woliczek zaryczał*
Płakała dziewczyna, bo jej taki zwyczaj.
3. *Budzińskie chłopaki to są bałamuty,*
Siedem pannów kocha jeno na minuty.
4. *Koło jednej śiada, na drugą spogląda,*
Trzeciej się umizga, czwartej jeszcze żąda.
5. *Piątą on uściska, szóstą pocałuje,*
Siódmej się przysięga i wziąść obiecuje.
6. *O ma najmilejsza, pójdźże ty do mnie,*
Nie będziesz miała żadnej krzywdy u mnie.
7. *Ja napalę w piecu, izdebkę zamiotę,*
Włoseczki rozcieszę i klejdziki oblokę.



Zarząd Zrzeszenia Akademickich Kół Pogranicza Prus Wschodnich.

O Krzyżakach.

Skoro dajemy ustępy, świadectwa, opisy o Krzyżakach, jedynie na to, aby czytelnikom naszym w Prusach Wschodnich wykazać całą perfidję uczonych niemieckich, którzy tak pięknie i zachwytnie o nich się wyrażają. Opisy rzeczowe oczywiście autorów niemieckich zasługują na specjalną uwagę.

Tu podajemy ustęp z książki: „Historja Towarzystwa Jaszczurczego“ ks. J. A. Łukaszkiewicza.

Historyk E. Seraphin dowodzi w dziele „Geschichte des Liv-Estund Kurlands“, że nie Jagiełło i Krakowskie wesele, jak szyderczo wyrażali się Krzyżacy, oraz nie Towarzystwo Jaszczurcze powodem było zagłady Zakonu Niemieckiego, — ale Zakon sam zawinił ciężko.

Towarzystwo Jaszczurcze zdemaskowało tylko zakon niemiecki, który przybywszy do Polski dla obrony Polski (a później do Gdańska dla obrony Gdańska) przestał być zakonem, a był tylko zbiorowiskiem spekulantów i rozbójników, gdy pod osłoną płaszcza zakonnego korzystali z poparcia papieża i ofiarności ludu chrześcijańskiego całej Europy.

Światu otworzyły się oczy, że wśród niemieckich zakonników mnóstwo jest takich, którzy

nawet nie umieli mówić „Ojcze nasz". Wchodzili z psami i sokołami w czapkach do kościoła i cieszyli się strachem uciekających ludzi, jak o tem świadczy wielki mistrz krzyżacki Konrad Erlich hauzen. Obok stolicy Malborga i zamków Komturów, żyli poganie Prusowie, których zakonnicy umyślnie nie uczyli religji, aby pokazywać ich gościom z Europy, że potrzebnem jest złoto dla zakonnych Krzyżaków. Zakon szukał kłótni i zwad z sąsiadami, urządzał rozbójnicze wyprawie tak zwane Rejzy na Żmudź i Litwę, aby palić, mordować i okradać mieszkańców.

Ze starych wierzeń i zabobonów mazurskich

Kołbuk na Mazurach.

Kołbuk jest to duch w postaci ptaka, najchętniej przyjmuje postać sowy, i tem się tłumaczy owa strachliwość ludzi. Kołbuk przebywa chętnie w bliskości ludzi i wielki nacisk kładzie na dobrą pielęgnację z ich strony. Kto miał szczęście pozyskać kołbuka na swą korzyść, ten pewny jest wielkiego bogactwa. Kołbuk przywiązuje się do ludzi i chętnie między nimi przebywa. Jest on duchową istotą, gdyż wszędzie przenika, żaden ganek, najszczelniej zamykający nie uniemożliwi mu wejścia, może on swą postać dowolnie zmieniać, może zjawiać się i znikać jak się jemu tylko podoba. Należy on do istot złych, piekielnych; ogon ognisty, widoczny podczas lotu w nocy, sposób w jaki wzbogaca swych dobrodziejów, palanie zemstą i ta okoliczność, że modlitwa i znak krzyża świętego są dla niego przeszkodą zbliżanie się i szkodzenia, wszystko to świadczy o jego charakterze demonicznym. Nie należy jednak sądzić, aby pod postacią kołbuka ukrywał się sam czart, djabeł, któryby w ludzkiej postaci zawierał przymierze z ludźmi i służył tym którzy mu się poddają; ponieważ podczas gdy czartowi chodzi o duszę ludzką, na którą nastawa, kołbuk nie żąda nic więcej za swe usługi jak tylko dobrej pielęgnacji. Nikt nie słyszał też o tem, jakoby kołbuk, kiedy czas jego służby minął, gwałtem komuś odebrał życie, aby zabrać mu za swe usługi jego duszę.

Spokój i samotność najwięcej służą kołbukowi; dlatego z reguły daje się mu jako mieszkanie jakiś cichy kącik na strychu, urządzając się tak, aby w własnym interesie nie był wydany na widok ciekawych, czego nie znosi. Dużo ludzi chowa go w beczce, czemkolwiek za dnia przykrytej. Jego ulubionem jedzeniem mają być poza innemi nieznanemi potrawami przedewszystkiem kluski. Jest on niebezpieczny dlatego, że wynosi dobytek od ludzi, przynosząc tym, którzy go chowają; innego zła nie wyrządza, podczas gdy czarci i czarownice również w inny sposób szkodzą, często bez powodu i dla niczyjej korzyści.

W dzień kołbuk pozostaje w domu, źre dużo kurcząc się do znikomych rozmiarów: dopiero w ciemną noc opuszcza swe leże i pokazuje swój prawdziwy charakter. Kto go wtenczas widział wie, że posiada dość dużą postać a poznać go można po długim jak u komety ognistym ogonie. Musi on posiadać ogromną siłę, gdyż zaobserwowano, że zdolny on unosić ciężary, nie będące w żadnym stosunku do jego wzrostu. Jest on niebezpiecznym złodziejem, żadne środki ostrożności nie ochronię ludzi przed nim, tylko znak krzyża świętego ma moc nad nim. Wszędzie wchodzi, kradnie, co mu wpadnie w pazury, zboże, słoninę, pieniądze, płótno itp. i przynosi swoim dobrodziejom. Dlatego ci tak szybko się wzbogacają, nie wiedząc skąd i jak. Kto jednak cośkolwiek jest uważny, wnet pozna powód ich bogactwa.

Pewna kobieta widziała, jak kołbuk, obladowany leciał przez powietrze. Na ognistym ogonie wisiało kilka worków, w których zapewne znajdowały się wartościowe rzeczy, a przynajmniej zboże. Ogon nachylał się w dół, zapewnie dlatego, że ciężar był za wielki. Naraz kołbuk coć upuścił, kobieta pobiegła do tego miejsca w nadzieji, że znajdzie coś wartościowego. Jednak ku swemu wielkiemu zdziwieniu znalazła worek pakuł. Kołbukowi widocznie ciężar był za wielki, więc część upu-

Jonek rozprozio.

Jon, zbon,
Kapsiton,
Wlos na dropka,
Rozder czopka.
Wlos na góra,
Rozder dura,
Wlos w mniech,
Zaro zdech.

Nareszcie i jo przyda do głosu. Przyznom sia, że downi ne czułem sia tak richtig Polokiem. Bułem coprowda gburem warmijskim, ale aby Poloków popsierać, to mi do głowy ne przyszło. Łobudziuł mne ze drzemki ne plebiscyt ale teroźniejszy Heimatdienst.

— Psierzyny jasne, jek łoni sia wzięli do roboty, to co kilka dni przychodzili do mne ludzie i pytali sią mne, co to bandzie z tó Warnijó i Mazurami. No, a kiedy ludziska łopoziedać zaczęli, że na granicy stojó żołnierze polskie i że prowadzi jich jekiś generał, który jest Warmjakiem i pochodzi, jek sia ne mila, z Potryk, som dostołem strach. Po przemeditowaniu rozradowołem sia, choć ziam, że nawet ta radość jest Hochveratem, no ale co jo moga. że miśle tak ni puć ni doj same przychodzó.

Krew sia rozlała na Mazurach, to pewne słuchaliśta. Mazurów pobzito, bo tak buło i mniało być. Aleć to dla Mazurów ne nowość, boć taki pastor Skowronek — który musioł wtedy mnieć Wróbla — poziedzioł. „Mazurze, ty musisz but lizać tego, co sia kopsie." Prowda Mazur długo lizoł tan but, ale kiedy łodezwoł sia: „teroz dojta mi szkoły," wtedy pastor Hensel rozwścieczony zaryknoł: „Mazurze, jesteś Prusakem a ne Polokem".

I richtig. Złodzieja złapali, ale Heimatdienst paluszkami swemi pokazoł śwatu: „to ne mi — to tylko — Hitler". Móziułem tu i łow z ludziami, wszyscy jek jeden potwierdzili: że

ścil, jednak zawartość worka zamienił na pakuły.

Znak krzyża jest najpewniejszą ochroną przed kołbukiem. Dlatego też znak ten widnieje na każdej kupie zboża na śpichrzu. Nawet na nieczyszczonem (nie młynkowanem) zbożu na klepisku w stodole należy zrobić znak krzyża jako zabezpieczenie przed kołbukiem. W nocy z czwartku na piątek kołbuk rozwija najżywszą czynność. Jeżeli bziałka (kobieta) w czwartek wieczorem przestanie prząść, powinna uczynić nad kołowrotkiem znak krzyża, gdyż może się „znaleźć ktoś, co będzie dalej prząść, naturalnie nie na jej rachunek.

Kiedy kołbuk ciągnie z zdobyczą przez powietrze, można mu, jeśli się ma ochotę, ją odebrać. Należy tylko pokazać mu tę część ciała, którą się dla przyzwoitości zawsze chowa, a wtedy upuści zdobycz. Jest to jednak przedsięwzięcie dość ryzykowne. Jakiś chłop to pewnego razu wykonał. Zdobycz spadła na ziemię, on sam jednak został pokryty wszami

Sprzymierze z kołbukiem jest zawsze fatalne: w dobry sposób nijak z nim nie można się rozstać. Gdzie się zagnieździ, chciałby pozostać całe pokolenia. Jeśli ktoś chce się go pozbyć i pielęgnuje go więcej, wtenczas wywiera na nim swą zemstę i tak jak wprzód znosił mu różne dobra, tak obecnie je wynosi. Szczęśliwi ci, którzy nie mieli z nim nigdy nic wspólnego.

„Zaborczy naród pruski rozpoczął od zaprzepaszczenia polskiego majątku publicznego na rzecz rozbójniczych faworytów; administrację wewnętrzną oddano w ręce urzędników, pismaków i formalistów, podniesiono podatki i wyłączono krajowców od wszelkiego wpływu na zarząd spraw ich własnej ojczyzny.

„A przecież celem i zadaniem rządu w jego instytucjach powinnoby być jedynie kierowane i kształcenie polskiego ducha narodowego, a bynajmniej nie uciskanie tego ducha. Należy wychowywać naród polski, uszlachetniać jego indywidualność, nie gnębić jej, nie wciskać jej w nienawistne dla niej formy obce, dwuznacznej zresztą wartości...

Urok.

Niecoć z zabobonów warmijskich.

Księdzu proboszczowi w Dużym Klebraku zachorował nagle koń. Woda z niego kapała i trząs się cały. Przekonano się, że na koniu jest urok. Aby temu zaradzić, posłał ksiądz do wioski po człowieka celem zdjęcia z konia uroku. Człowieczyna oczywiście stawił się na prośbę księdza proboszcza, ale zanim przystąpił do odmówienia formułek, zapytał się jegomościa:

„Ale jegomościulek mnie tak złajali przy spoziedzi, i ż zierzyć w czary mo być dużem grzechem".

„Nie gadaj człeku", — odparł mu proboszcz „tylko odmów urok, zanim mi koń zdechnie". Na naleganie księdza, zdjął chłop z siebie kalesony, potarł niemi konia trzy razy od głowy do ogona, splunął trzykrotnie i za każdym potraciu mówił: „Kiedy cię urzekł chłop, niech przemieni św. Jop, kiedy cię urzekła panna, niech przemieni św. Anna".

Nie długo trwało, kiedy po przemówieniach i załatwieniu owego tarcia koń raz i drugi się otrząsł a kiedy mu podano obrok, zaczął źreć i był zdrów.

Jest to jedno z prawdziwych zdarzeń. Dziś ludzie też jeszcze wierzą w uroki, mimo że kościół i księża nawołują do zaprzestania wierzenia w zabobony.

Pewna kobiecina w Gedajtach, pow. Olsztyńskiego wyprowadziła po raz pierwszy małe swe gąski na murawę. Ponieważ murawa była w wiosce i blisko drogi, gdzie ludzie przechodzili, więc wypadek, który się wydarzył, zaliczony został do uroków. Nie długo bowiem trwało, jak gąsięta pisklęć przestały i przewracać się do góry nóżkami. Przywołany Bartek, który znany był, że umie zdjąć urok, rzeczywiście gąski wyleczył od uroku. Kobiecina ciekawa, jakby sama nauczyć się tego kunsztu, prosiła Bartka o wyuczenie jej formułek. Bartek niestety odmówił jej prośbie, twierdząc, że nauczyć się może jedynie chłop od chłopa, a kobieta od kobiety.

Polokami jich zrobziuł tylko Heimatdienst. Łon też musiołby ziancy pieniędzy dostać, łonby musioł Berlin tak długo dojić, jażby mu sia łodechciało wylewać łzy nad bezprzykładnó kulturó, któró zastał z ciasów Wilhelma.

Kiedy muziało Wilhelmie, to już na same słowo i wspomnienie syrce mi sia kraje. Toć to człoziek buł dobry, ten nasz król. Łon chcioł tylko nojlepsze, łon chcioł noju wychować na ludzi. Tak jek jo, kożdy nie myśli, a poziemi — a tan dryl w Kazernach, a to przelanie krzi naszych synów. I prowda mocie ludziska, bo chto zazinół, że tero mowa takó bzieda, że podatki z nos zcierajó bez litości. Bułem akurat w Kaisersgeburtstag tego roku w Królewcu. Łoślepem prazie, kiedy zoboczułem jek cylindry tylko tak w sztrosach sia wychilali. Złotografowałem zaro, aby i wom pokazać co zidziołem na własne łoczy.

— Lieb Vaterland, magst ruhig sein, in Richtung Doorn, Abteilung marsch — pomaszerowali ci, których tu zidzicie na łobrozku do Wilhelma.



Na tem zakończom, bo łuzijom sia, aby dziś pomózić jeszcze z Mazurem Późnem, który pobzity został. Wasz Jonek.

Wierzenia w cuda, gusła, uroki i wogóle zabobony, były i są rozpowszechnione wśród ludu warmijskiego i mazurskiego. Tłumaczono sobie, że uroki i choroby sprowadzali na ludzi i trzodę chlewną ludzie nieżyczliwi i zazdrośni. Na Mazurach utarł się zwyczaj, że wydzierano trochę sierści bydłu, które wyprowadzało się na targ i rzucano ją do chlewa. Miało to sprawić, że szczęście pozostanie w oborze.

„Naród polski, dumny jest ze swojej narodowości, boleje nad prześladowaniem wydanem swojemu językowi i samemu imieniu. Ten sam naród byłby zadowolony, byłby przyjaźnie usposobiony względem państwa, gdyby jego godność narodowa była uszanowana i zachowanie indywidualności narodowej zapewnione.

„Tę indywidualność, zamiast niweczyć, owszem dalej rozwijać — oto wzniosłe zadanie rządu, jak musi to uznać każdy, kto tylko dopatruje się celu uspołecznienia ludzkiego, nie w mechanicznym przymusie, lecz w swobodnym rozwoju i ukształceniu przyrodzonych właściwości każdego organizmu narodowego.

Freiherr von Stein

w pouczającym memorjale do króla Fryderyka Wilhelma III wyjęto z książki Lehmanna „Freiherr v. Stein", Leipzig, 1903, Tom II, str. 79—83.

Niemoralna polityka na dalszą metę z konieczności musi prowadzić do upadku całego narodu.

Fr. Holtzendorff „Die Prinzipien der Politik".



Piefke i Pafke jadą do Memel obronić Vaterland.

Odpowiedzi Redakcji.

Panu M. L. z Warmji i wielu innym.

Na stawione nam pytanie, dość często w naszej redakcji, czy współpracujemy z Związkiem Obrony Kresów Zachodnich a jeśli tak, to dlaczego, odpowiadamy, że nic nas z tym Związkiem nie łączy. Nie wymieniamy nawet wydawnictw między sobą, gdyż na propozycję w tym kierunku z naszej strony Centrala nawet nie raczyła nam odpowiedzieć. Redaktor naszego pisma jeszcze w grudniu czy listopadzie 1930 roku, a więc blisko półtora roku temu, wysłał zamówienie na jeden numer zeszytu dwutygodnika wydawanego przez Z. O. K. Z. załączywszy 35 groszy i dotychczas tego egzemplarza nie otrzymał, nawet sam pan Dyrektor, na odpowiednie monitum nie zreagował. Drobnostka jednak charakterystyczny bojkot. Że pisma nasze jak i organizacja blisko nam stojąca są temu Towarzystwu — może o najlepszych chęciach — niemiłe, świadczą wywiady o wydawcy redaktorze i wogóle zespołu naszego czasopisma

Tyle co do Pańskiego zapytania. Na inne uwagi odpowiadamy, że rzeczą Pana i towarzyszy czy Związków tamtejszych jest zwrócić się wprost do Centrali Z. O. K. Z. z odpowiedniemi postulatami. My pośredniczyć nie zamierzamy. Wiemy także, że jedynie według nas — oprócz najwięcej uprawnionego Zrzeszenia rodaków z Warmji, Mazur i ziemi Malborskiej, Towarzystwo Polsce, które mogłoby utrzymywać łączność kulturalną z rodakami w Prusach Wschodnich i w Niemczech, nie zaangażowane politycznie w pracy antymniejszościowej, to założone przez Antoniego Osuchowskiego Towarzystwo Opieki kulturalnej nad Polakami zagranicą im. A. Mickiewicza, które niestety po śmierci swego twórcy nie wykazuje żadnej większej aktywności a szczególnie co do naszych terenów na mocy konwencji zrezygnowało z swej działalności na rzecz Z. O. K. Z.

Od Wydawnictwa.

Do zeszytu niniejszego załączamy czeki i prosimy o wpłatę prenumeraty. W Polsce należy wpłacać na P. K. O. nr. 211 464 (P. Sowa. Toruń), w Niemczech na Postscheck Berlin Nr. . . . . . a mianowicie za abonament roczny 3 Mk., półroczny 1,75 Mk., kwartalny 90 fenigów.

—o—

Nakładem naszego wydawnictwa ukazały się następujące książki i broszury:

1. H. Lewandowski „Szkolnictwo pol. w Niemczech i Prusach Wschodnich" cena 1,65 zł.
2. „Plebiscyj na Warmji i Mazurach" — 1,50 zł.
3. P. Sowa: „Prusy Wschodnie, prowincja bankrut" cena . . . . 0,75 zł.
4. H. Lewandowski, P. Sowa „Polen, Land, Leute, Wirtschaft, Handel" (po niem.) 2.— zł.
5. Ziemia Wschodnio-Pruska roczn. 1929 4,— zł.
6. Ziemia Wschodnio-Pruska roczn. 1930 4,— zł.
7. Ziemia Wschodnio-Pruska roczn. 1931 5,— zł.

Wysyłka następuje po nadesłaniu należytości przekazem lub na konto P. K. O. — Za pobraniem książek nie wysyłamy.

Powyższe broszury są również do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

Polecamy komplet „Ziemi Wschodnio-Pruskiej": Wszystkie trzy roczniki razem w oprawie 15 zł.

WYDAWNICTWO P. SOWA — TORUŃ.

Redaktor odpowiedzialny: H. Lewandowski, Toruń. — Wydawnictwo: P. Sowa — Toruń

Wykonano w Zakładach Graficznych Bolesława Szczuki, Wąbrzeźno-Pom.